Wydanie wieczorne

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie wieczorne

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 196 — **Kraków, Niedziela dnia 30 Sierpnia 1903** — **Rok XI.**

Od Administracji.

Upraszamy Szan. Prenumeratorów o rychłe nadesłanie prenumeraty, celem uniknięcia przerwy dziennika, która wynosi za miesiąc Wrzesień 2 k. 70 h. w miejscu — bez odnoszenia 2 kor., za odnoszenie dopłaca się 40 h.

Nowo przystępujący Prenumeratorowie mogą otrzymać bezpłatnie początki powieści: „Juan Miseria“.

„Teraz i zawsze“, powieść z włoskiego,

Werytusa: „Potomek Wallensteina“,

Conan Doyle: „W sępich szponach“, 60 hal.

Jana Mieroszowicza: „Zięć firmy L. Feinband et Comp.“, powieść ukończona, 80 h.

„Miljoner w opałach“, 60 h., a powieść Józefa Rogosza: „W obronie prawdy“ za dopłatą 80 h. dwa tomy.

33 numerów ilustrowanego „Głosu Narodu“ z rozpoczętą powieścią sensacyjną „Hotel Babilon“ i ukończoną powieścią „Tajemnica Baskerville'ów“ za dopłatą 2 kor.

Na przesyłkę pocztową prosimy dołączyć 60 h.

Od 1 lipca wydaje „Głos Narodu“ specjalny tygodniowy „Dodatek Zakopiański“.

Nieużytki w Kole Polskiem.

(Rachuby Wszechniemieckie. — Rewizja konstytucji austrjackiej. — Nadchodzące burze. — Politycy przeżyci. — Posłowie chorzy. — Posłowie niedbali. — Potrzeba złożenia mandatów. — Każdy poseł musi stanąć na placówce. — Precz z czułostkowością!).

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Wszechniemcy austryaccy obu odcieni (Schönerer, tudzież Wolff) i Wszechniemcy, mający główną kwaterę w Lipsku pod wodzą prof. Haasego, nie tają radości z powodu bankructwa dualizmu austro-węgierskiego. Spodziewają się bowiem, że rozluźnienie węzłów dualistycznych popchnie wreszcie odosobnioną Austrję w ramiona Rzeszy Niemieckiej pod formą zrazu unii celnej, a potem prawno-państwowego stosunku.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, iż Wszechniemcy przewidują trafnie. Gdyby zamiast dualizmu nastała między Austrją i Węgrami unia osobista i gdyby w owej Austrji obowiązywały również nadal obecne urządzenia prawno-polityczne, zapewniające Niemcom zbyt wielką powagę i wpływ wybitny na interesy państwa — to w samej rzeczy z biegiem czasu mogłyby się udać, pod tą, albo ową formą Niemcom austrjackim ich plany zjednoczenia królestw i krajów dziedzicznych z Rzeszą.

Niemcy przecież łudzą się, sądzac, iż ludy słowiańskie Austrji będąl tolerowały istnienie obecnej Konstytucji i obecnej ordynacji wyborczej. Rewizja Konstytucji z 1867 r. wysunie się lada dzień na czoło programu ludów słowiańskich Austrji, wysunie z taką mocą, że Niemcy będą zbyt słabi liczebnie i politycznie, by się sprzeciwić przeprowadzeniu potrzebnych reform. A gdy takie reformy wejdą w życie, Niemcy przestaną być szczepem panującym oraz przewodzącym i w najlepszym razie staną się „primi inter pares“, pierwszymi wśród równych. Przeprowadzenie rzeczywistego równouprawnienia słowian w Austrji będzie zaporą najskuteczniejszą na irredentyzm niemiecki w Austrji. Ponieważ zaś utworzenie takiej zapory leży przedewszystkiem w interesie dynastji, przeto rewizja Konstytucji nie natrafi, nie powinna przynajmniej natrafić na przeszkody poważne u góry. Czasy się zmieniły. W r. 1871 obalono Hohenwarta i jego plan sfederalizowania Austrji, między innymi, argumentem, że Habsburgowie nie powinni się zrzekać swej misji w Niemczech. Dzisiaj po agitacji „Los von Rom“, po jawnem poparciu, jakie ta agitacja znajduje w Rzeszy, dynastja Habsburska widzi, kto jest jej wrogiem nieubłaganym, do czego ten wróg zdąża i co trzeba robić, by rachuby swego wroga pokrzyżować skutecznie.

Walka Madziarów o armię narodową i obstrukcja czeska w parlamencie austrjackim, są przejawami jednego i tego samego faktu: oporu coraz to gwałtowniejszego ludów nieniemieckich przeciwko sztucznej, niesprawiedliwej przewadze Niemców. Madziarzy, którzy pozyskali samodzielność państwową, starają się wykurzyć niemczyznę z jej twierdzy najsilniejszej na Węgrzech, z armji. Czesi, prowadząc obstrukcję na wiedeńskim Franzensringu, składają dowód jawny, że Niemcy nie są wyłącznymi panami Austrji, że muszą się podzielić władzą z innymi ludami, że ich rząd — bo gabinet dra Koerbera j e s t r z ą d e m n i e m i e c k i m — nie może ruszyć ni rączką, ni nóżką, jeżeli Czesi zechcą, by był bezsilnym.

Nie potrzebuję czytelnikowi polskiemu wskazywać, jakiem powinno być stanowisko Polaków w owej walce przeciwko nieuzasadnionej przewadze niemczyzny. Że nie po stronie Niemców — to pewna.

Niestety, nie wszyscy kierownicy Koła polskiego rozumieją obecne położenie. Wiemy dlaczego. Są to ludzie starzy i politycznie przeżyci. Szanuję starość, włosy siwe, urok epoki minionej, której każdy człowiek stary jest żywą tradycją.

Lecz właśnie dlatego, że starcy są wcieleniem dawnych, nie rozumieją oni dnia dzisiejszego, zmienionych warunków, nowych potrzeb, odmiennych środków działania. Cel polityki narodowej, zapewnienie temuż narodowi możliwie największej sumy sił, wpływów, szczęścia, pozostaje zawsze ten sam. Ale zmienia się taktyka, zmienia się oręż, zmieniają się drogi prowadzące do celu. Każda epoka używa innych; te, które wczoraj oddawały usługę po usłudze, dzisiaj są bezużyteczne, czyli szkodliwe; te, których wartość poprzednio równała się zeru, dzisiaj mogą dać wynik jak najświetniejszy.

Prócz posłów starych mamy jeszcze w Kole posłów, albo stale chorych, albo bardzo niedbałych, całymi miesiącami nie pojawiających się w Izbie. Ci nieobecni taką dezercją osłabiają Koło polskie pod każdym względem. Opinja publiczna ma prawo tedy żądać, by posłowie starzy, chorzy, lub nie mający czasu, czy chęci na sprawowanie obowiązków, związanych z mandatem, zawczasu zrzekli się godności polskiej. Owo zrzeczenie się powinno nastąpić możliwie szybko dlatego, by władza polityczna zdołała rychło rozpisać wybory uzupełniające...

Nadchodzą zawikłania poważne, wymagające wytężenia wszelkich sił, oraz zasobów, jeżeli się chce osiągnąć zwycięstwo. Koło polskie musi stawić się na jesieni w pełnym komplecie; każdy poseł powinien sumiennie, z możliwem wytężeniem energji, stanąć na przeznaczonej mu placówce; kto placu nie dotrzyma, tego należy ogłosić za infamisa. Na razie nazwisk nie wymieniam. Mam przecież przygotowany spis posłów polskich, którzy bywali rzadkimi, bardzo rzadkimi gośćmi w Izbie. Ow spis obejmuje niestety kilkanaście nazwisk, a wśród tych nazwisk są tacy, którzy p o p a r ę m i e s i ę c y n i e z j a w i l i s i ę w p a r l a m e n c i e. . . . . . .

. . . .

Naprawdę zatem trzecią część Koła należałoby odświeżyć, jeżeli nasza reprezentacja narodowa chce stawić skutecznie czoło nadchodzącym burzom. Mniej sentymentalizmu i sąsiedzkiej pobłażliwości, więcej hartu i poczucia obowiązków, a będzie można oczyścić Koło z nieużytków.

Francja i Marokko.

Sprawy bałkańskie, budzące ogólne zaniepokojenie, odwróciły w ostatnim czasie oczy polityków od Marokka, gdzie zdawało się, iż zaczynają już wracać normalne stosunki, że groźne powstanie słabnie, a zwycięstwa wojsk rządowych utwierdzają władzę panującego sułtana. Wiemy, że jenerałowi Menebhi, dowodzącemu znaczniejszym oddziałem wojsk rządowych, a zarazem pełniącemu obowiązki ministra wojny, udało się w końcu lipca zdobyć ważne strategiczne, a przez pewien czas stanowiące główną siedzibę pretendenta, miasto Tazza. W początkach sierpnia odebrał nawet powstańcom osadę Meknessa, o 15 kilometrów w kierunku północno-zachodnim od Tazzy leżącą. Tak znakomite stanowisko zdawało się nietylko ułatwiać połączenie wojsk stojących pod Fezem pod wodzą sułtana ze skoncentrowanemi pod Oudja oddziałami jenerałów El-Guebbas i Ben Kerroum, ale należało je uważać za wyborną podstawę operacyjną w odparciu powstańców ku północy. Bu Hamara atoli, który snać nie jest pozbawiony talentów wojskowych, zorjentował się w swojem położeniu, unikał starcia z przeważającemi obecnie siłami sułtana, a ograniczył się do niepokojenia tylnych komunikacyj Menebhiego. I tak mu się dobrze wiodło, że niebawem stał się znów groźnym dla wojsk sułtańskich.

Coraz trudniejsze zaopatrywanie Tazzy w najkonieczniejsze zapasy, skłoniło wiele pokoleń do dezercji, tak, że Menebhi widział się zmuszonym opuścić zajęte stanowiska, zwłaszcza, gdy powstańcy dopływ wody do Tazzy przecięli. Ten ruch wsteczny wykonany został nawet za późno; Menebhi został zewsząd otoczony, a sułtan, ze względu na niepewność linji Fez — Tazza, nie może mu pospieszyć z odsieczą. Wskutek tej zmiany położenia, malkontenci w stolicy znów głowy podnieśli. O to byłoby jeszcze mniejsza. Sułtan nieraz już bywał w podobnem położeniu i zawsze się z niego wykręcił; gorsze to, że jenerałowie El Guebbas i Ben Kerroum znów zostali odosobnieni i wystawieni na gwałtowne ataki znacznych mas powstańczych. Nie ulega prawie wątpliwości, że tutaj Francuzi w akcję wciągnięci zostaną, a to tem bardziej, że krajowcy fanatyczne są na nich oburzeni, już to za to, że pozwalają na przemarsze wojsk sułtańskich przez swoje terytorjum, już też za to, że przy oddziałach jenerałów El Guebbas i Ben Kerroum znajdują się liczni instruktorowie francuscy, którzy im nietylko radą, ale i czynem pomagają. Francja zatem nie będzie potrzebowała sztucznie wywoływać tak pożądanego dla niej konfliktu, z którego nie zaniedba skorzystać, w celu przeprowadzenia „korrektury“ swoich granic od strony Maroka. Tak więc zażegnana, jak się zdawa-

ło, międzynarodowa komplikacja kwestji marokańskiej znów stanęła groźnie na granicy orańsko-marokańskiej.

Czterolecie pow. gorlickiego.

Prezes Rady powiatowej gorlickiej, dr Kazimierz Szczaniecki, nadsyła nam sprawozdanie z działalności Rady powiatowej za ostatnie lat cztery.

Ze względu na wystawę gorlicką, która zwróciła na siebie uwagę całego kraju, nie od rzeczy będzie podzielić się z czytelnikami naszymi kilkoma wiadomościami o rozwoju miasta i powiatu gorlickiego.

Po wybudowaniu wspaniałego, jak na stosunki powiatowe, szpitala i urządzeniu go podług najnowszych wymogów i zbudowaniu pięknego budynku dla Rady i Kasy oszczędności, które to budynki wraz z urządzeniem kosztowały 226.863 kor. 6 gr. prócz późniejszych kilku ulepszeń, które także około 3.000 koron kosztowały, Wydział powiatowy zwrócił swą uwagę na drogi powiatowe. Z dróg tych wykonano następujące: Biecz-Binarowa, Ujście ruskie-Gładyszów. Prócz tego prowadzono dalej drogę pierwszorzędną do Męciny wielkiej, ulepszono znacznie drogi: Libusza-Kobylanka, Siary-Rychwałd, a głównie Szymbark-Bystra, gdzie już dziś widać znakomity postęp, wszystkie zaś inne drogi w miarę możności poprawiono.

To też chcąc zapobiedz ciągłym znacznym wydatkom na liczne mniejsze mostki, które u nas liczą się na tysiące, a psują się co chwilę, wydział widział się spowodowanym do założenia fabryki rur betonowych, któremi powoli wszystkie mniejsze mostki będą zastąpione, barjery zaś robią ze starych rur naftowych na dębowych słupkach, lub na starych relsach kolejowych, których trwałość zabezpieczy na czas dłuższy od wydatków. Dotychczasowe doświadczenia dają już dziś pożądane rezultaty, a fabryka rur betonowych rozwija się dobrze, tem bardziej, że część tych rur betonowych zakupują więksi właściciele, fabrykanci, a nawet włościanie.

Idąc za stałą tradycją powiatu, Wydział powiatowy wspierał stypendjami pilną młodzież z gorlick. powiatu, mianowicie w szkołach zawodowych i seminarjach nie odmawiając także pomocy zdolnym uczniom innych zawodów, jednakże tylko tym, którzy stale wykazują dobry postęp i są wogóle bez nagany, w przeciwnym razie stypendysta odrazu traci stypendjum. Na ten cel wydano w ostatniem dwuleciu sumę 5.780 kor.

Mając dziś znaczny fundusz emerytalny, który w papierach przynosi niski procent, użyto tego funduszu na wybudowanie skrzydła do gmachu Rady powiatowej na swoim placu. Dom ten jest na ukończeniu i da w każdym razie z czynszów 5 proc. i prócz tego będą pow. urzędnicy mieć blisko i dobre mieszkanie, o które tak trudno w małem mieście.

„Już w zeszłem sprawozdaniu podniosłem konieczność stworzenia u nas posady leśnika powiatowego dla dozoru i zagospodarowania lasów gminnych i spółkowych włościańskich, których w naszym powiecie jest kilka tysięcy mórg. Leśnika takiego przyjęliśmy prowizorycznie, który sporządził mapy tych lasów i plany użytkowania i zalesienia, prócz tego założył tymczasowo dwie szkółki. Sprawa ta w tym roku definitywnie będzie uregulowaną i przedstawia dla całego powiatu znaczne korzyści, bo i mniejsi właściciele będą mogli korzystać z pomocy leśnika fachowego, którego dotąd nie było w powiecie.

Być może, że przez ograniczenie niszczenia bezmyślnego lasów uratujemy część majątków gminnych i zaradzimy drożyźnie drzewa, która się mocno czuć daje ubogiej ludności.

Kasa oszczędności, rozwija się prawidłowo i ma już po dwu latach 800.000 koron wkładek, co dostatecznie świadczy o wielkiem zaufaniu publiczności. Kontrola w kasie odbywa się co miesiąc przez bardzo fachowego urzędnika kasy jasielskiej, a na każdem posiedzeniu jest p. komisarz rządowy“.

Wydają nam się trafnemi uwagi, które, p. prezes rady załącza, gdy w sprawozdaniu mowa jest o potrzebach gminnych powiatu.

„Okólniki urzędowe wysłane do gmin chybiają celu, bo idą po prostu jako makulatura do pisarza gminnego nawet nie odczytane, tak samo książeczki wydane w tym celu tylko tu i owdzie znajdą czytelników. Tu trzeba działać żywem słowem i objaśniać na przykładach“.

Sprawozdanie kreśli wreszcie szereg najniezbędniejszych postulatów, które powinny zająć radę powiatową gorlicką w przyszłości:

„Mówiłem już o drogach, które trzeba będzie przeprowadzić, trzeba jednak koniecznie wypracować z góry plan robót na drogach i kolej, w jakiej mogą być przedsięwzięte, bo przez to zapobiegnie się nadużyciom na korzyść silniejszych w powiecie jednostek.

Jeżeli plany regulacyjne w miastach są dziś koniecznością, to i nakreślenie z góry głównych arterji komunikacji w powiatach jest potrzebą, której opuścić nie należy.

Rada powiatowa powinna także skutecznie poprzeć reprezentację miasta Gorlic w staraniach o szkołę średnią i nawet poświęcić na ten cel odpowiedni fundusz, bo to jest sprawą nietylko miejską, ale i całego powiatu.

Nareszcie powinna Rada w sprawach przemysłowych nietylko wspierać szkoły przemysłowe i fachowe w powiecie, ale skupić absolwentów szkoły tkackiej w jednej odpowiedniej miejscowości i zorganizować przedsiębiorstwo przemysłowe, któremu i kraj z pewnością dałby poparcie.

Język powszechny.

Olbrzymi rozwój zagranicą, zwłaszcza od ostatniej wystawy powszechnej w Paryżu, idei języka międzynarodowego wogóle, a Esperanto w szczególności, zaczyna nakoniec zwracać i u nas baczniejszą na nią uwagę. Dowodzą tego między innemi coraz to częściej ukazujące się w naszej prasie artykuły poświęcone tej sprawie.

O zadaniach i celach delegacji do wyboru języka międzynarodowego, już pisaliśmy w „Głosie Narodu“. Ograniczymy się tą tylko wzmianką, że delegacje te stanowią pierwszorzędni uczeni wszech narodów i krajów (z Polaków prof. Jan Baudouin de Courtenay, jako reprezentant Akademji krakowskiej), który w charakterze delegatów sztkilkudziesięciu już obecnie, a w w przyszłości o wiele jeszcze większej liczby Akademij, Uniwersytetów, Towarzystw i wszelkich innych instytucyj naukowych — zawyrokują w swoim czasie, który z pretendujących do użytku powszechnego języków uniwersalnych, ma być bezwarunkowo przez wszystkie ucywilizowane narody i kraje wprowadzony, jako drugi obok ojczystego i jako taki słusznie uważany za prawdziwie „pomocniczy“ we wszelkich stosunkach międzynarodowych.

Dla ogromnej większości członków wspomnianej wyżej „delegacji“ nie jest to już oddawna żadną zgoła tajemnicą, że ze wszystkich tak zwanych „systemów“ języka powszechnego, jeden tylko język Esperanto, jako posiadający warunki języka prawdziwie uniwersalnego, w bardzo już niedalekiej przyszłości, dzięki ostatecznemu usankcjonowaniu go przez całą „delegację“ — pozostanie nim urzędownie.

Każdy obeznany bliżej z dużym już dziś ruchem esperantycznym w różnych krajach, nie wątpi o jego przyszłości. Każdego też utwierdza w tem przekonaniu ogrom różnorodnych faktów, któremi są przepełnione wszystkie specjalne pisma esperantyczne (jest ich około dwudziestu) i wiele innych poważniejszych organów prasy europejskiej.

Ci, którzy na ruch ten dotąd jeszcze zapatrują się sceptycznie, niech zechcą rozważyć, czy zasługuje na lekceważenie język, któremu przed kilku jeszcze laty jedna z najznakomitszych w Europie instytucyj naukowych, bo Akademja francuska, poświęciła kilka posiedzeń (obacz dokładne z nich sprawozdania w „Le Bulletin des

---

ADOLFO ALBERTAZZI.

TERAZ I ZAWSZE

powieść z włoskiego.

41 (Ciąg dalszy).

—Cóż z ojcem słychać?

— Jest w Goretto.

— Kiedy przyjechałeś?

— Wczoraj wieczór. Pierwsze odwiedziny składam tobie.

— Dziękuję. Opowiedz mi coś o twej podróży.

Ma jej opowiadać o podróży! Więc takie były jej pytania po trzech latach niewidzenia! Rozmowa ciągnęła się obojętna, a Marjusz utrwalał się coraz bardziej w przekonaniu, że Fulwja przyjmuje go tylko z grzeczności, że wolałaby go nie widzieć wcale i że starannie unika wszelkich wzmianek o przeszłości i o ich dawnej przyjaźni. Były chwile, że całą siłą panował nad sobą, aby nie wybuchnąć namiętnością. Zaledwie pojmował sens tego, co mówiła.

— Tego lata przyjedziecie zapewne na wieś?

— Robert — tak; ja potrzebuję łagodniejszego klimatu. Prawda, że źle wyglądam?

Była bosko piękna. Twarz zaledwie słabo zaróżowiona, jaśniała prawdziwą szlachetnością linij. Oczy, okrążone siną obwódką, nabrały głębi i nadziemskiej słodyczy. Głos, ruchy, spojrzenie, wszystko zmieniło się w niej i była taką, jaką ją pragnął nieraz w snach swoich. — A wszystko to sprawiła miłość innego.

Po co pytać, śledzić, dochodzić? Tylko kochając, może kobieta osiągnąć taką doskonałość w piękności.

— Wypiękniałaś bardzo — rzekł drżącym głosem.

Pozostała obojętną, jakby nie słyszała pochwały.

— Jak mnie już ten wielki świat zmęczył; tu w Bolonii żyję przynajmniej na uboczu....

Ach! zbrzydł jej świat? Musiałby być głupiutkim chłopczykiem, aby nie zrozumieć motywu tej ucieczki od świata i tego pragnienia ciszy! Gdzież jest ta dawna szczerość? Udawania, kłamstwa; posiadła sztukę życia!

Przygnębiony, rzucał banalne odpowiedzi na banalne pytania; pragnął jakiś ból jej sprawić; chciał wyznać jej wszystko i rzucić w twarz, że mu życie zniszczyła; że ze szlachetnego stał się podłym przez nią! W końcu czuł, że traci przytomność. Powstał. Nie prosiła, aby powrócił, rzekła tylko:

— Pozdrów ojca odemnie.

— Czy wiesz — zapytał — że kapitan Serpilli w Bolonii?

Spostrzegł natychmiast, jaki ból jej sprawił. Śmiertelnie blada, odrzekła obojętnie:

— Tak. Jest w Bolonii.

Chciał zatrzeć wrażenie, pytając jeszcze. Ale o kogo?

— A pani Sambonifacio?

Ona starała się uśmiechnąć.

— Obecnie znam ją tylko z opinji.

* * *

Ze śmiercią w sercu, z uczuciami i myślami szalonego, pobiegł do klubu. Spodziewał się zastać tam Serpilliego, albo przynajmniej zasięgnąć o nim wiadomości. Największą nadzieję pokładał w Lavigim.

Serpillego nie było; Lavigi i inni witali go okrzykami i uściskami dłoni.

— Niech żyje Jon Bull!

— God save the Queen!

— Jak się bawiłeś w Londynie?

— Jak ci pudingi smakowały?

— Czy dużo tam blondynek?

— Grałeś?

— Wygrałeś?

— Jutro nam wszystko opowiesz! — krzyczał jeden. — Teraz nie traćmy czasu! chodźmy zagrać w maczka dla uświetnienia chwili.

— Chodź!

— Uspokójcie się! Nie gram!

— To źle! — zawołał Lavigi. — Teraz miałbyś szczęście.

Wszyscy wybuchli śmiechem.

D'Alpe zwrócił się do Lavigiego i zapytał poważnie:

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Oj! co za oczy!

— Dajcie mu spokój! Ma spleen...

— Ma jakąś milady w głowie.

Gdy tylko trochę przycichli, Marjusz szepnął do Lavigiego:

— Chcę pomówić z tobą. Może wyjdziemy?

— Służę ci.

Na ulicy Marjusz zapytał:

— Przedewszystkiem co chciałeś powiedzieć?

Przyjaciel wsunął rękę pod jego ramie i spokojnie zaczął:

— Wybacz, ale jesteś zanadto gorący i czuję się w obowiązku przygotować cię...; oszczędzić ci przykrości. Byłeś u Genowefy?

— Nie, nie jeszcze.

— Usłuchaj mnie; nie idź!

— Dlaczego?

Tamten mówił jeszcze łagodniej:

— Ot! mój drogi: co z oczów — to z myśli... Lepiej daj sobie spokój.

— Któż jest nowym kochankiem? — zapytał Marjusz bez gniewu.

— O, tego nie mogę powiedzieć.

— D'Alpe strzepnął ręką i już miał się pytać:

— Czy znasz Navaschermich? — gdy Lavigi roześmiał się ze swych myśli widocznie.

— Śmieszna rzecz doprawdy — mówił — że Torremozza, który nic nie widział, nic nie wiedział, gdy ty mu służyłeś za adjutanta, stał się gorszym od Otella, on, ten spokojny Torremozza, teraz, gdy ma adjutanta... autentycznego!

— Serpilli! — krzyknął d'Alpe zdumiony.

(Ciąg dalszy nastąpi).